

**BEATA ELWICH, *IKONA. DUCHOWOŚĆ I FILOZOFIA*,  
WAM, KRAKÓW 2006, SS. 178**

Książka Beaty Elwich jest podzielona na dwie części: „Model życia ikonografa; sekwencja niematerialna powstawania ikony” oraz „Model życia ikonografa; sekwencja materialna powstawania ikony”. Kolejność ta nie jest przypadkowa, gdyż autorka stara się udowodnić, iż realne pisanie ikony przez ikonopisa jest odbiciem uprzednich w stosunku do niego, teologiczno-filozoficznych zasad. Metodą, która ma do tego doprowadzić, jest zewnętrzna analiza dzieła sztuki, odwołująca się do wątków biograficznych. Jednakże w tym przypadku Beata Elwich, by uzasadnić swą tezę, odwołuje się nie do wątków biograficznych, lecz do filozofii życia ludzi, dzięki którym ikony powstawały.

Sekwencja niematerialna powstawania ikony, jak się wydaje, jest w istocie procesem przeobstwienia, rozumianego jako odkrycie w sobie obrazu Boga i własnego doń podobieństwa. Przeobstwienie jest procesem składającym się z trzech części: oczyszczenia, oświecenia, kontemplacji, które służą rozbiciu struktur psychicznych człowieka, zepchnięciu go do stanu ciemności, by poprzez powtórzną reintegrację elementów duszy, pozbawionych wszelako ziemskich naleciałości, umożliwić spokojne zapatrzenie się w boskość. Opisuwszy duszę, używając metafory zwierciadła, autorka tłumaczy, iż oczyszczenie jest warunkiem „skutecznego odbijania światła Chrystusa” przez owo zwierciadło. Chodzi o usunięcie z duszy wszystkiego, co Boga zasłania, co rozprasza kontemplację i odciąga duszę od przyrodzonego jej celu. Oświecenie to moment, w którym człowiek odwraca wzrok od rzeczywistości pozornej, mamiącej, a skłania się ku rzeczywistości prawdziwej.

Owa zmiana perspektywy jest możliwa, gdyż oczyszczenie prowadzi do zmiany percepcji, która po tym zabiegu operuje dwiema kategoriami: iluzji i symbolu. Iluzją jest wszystko, o ile nie odnosi się do Boga, symbolem zaś także jest wszystko, o ile jednak odsyła do Tajemnicy. Coś odsyła do Tajemnicy, gdy jego zewnętrzna (rzeczywista) powłoka staje się na tyle przezroczysta, że zaczyna przez nią przeświecać boskie światło, odbłask wyższego porządku.

Autorka pisze, że ikona jest śladem śladu. Jest to widzialny efekt (ślad) powyższych przemian zachodzących w duszy ikonopisa, które także są śladem dwojakiego ruchu. Z jednej strony jest to ruch zstępujący, który ikonopis odbywa w głąb swojej duszy, stopniowo oczyszczając się z wszystkiego co iluzoryczne, a z drugiej – ruch zstępująco-wstępujący, w którym boskość zstępuje w kierunku człowieka, człowiek zaś wstępuje w kierunku boskości.

Efektorem zachodzenia tych ruchów jest odkrywanie przez ikonopisa swego prawdziwego Ja, które realizuje się w odbijaniu i przekazywaniu boskiego światła. Rezultat ten zapewnia posłuszeństwo ścisłemu kanonowi powstawania ikon, który w istocie jest posłuszeństwem tradycji, czyli Biblii, apokryfom, Ojcom Kościoła oraz tradycji malar-

skiej. Posłuszeństwo owemu kanonowi zasadza się na dyscyplinie nieustającej modlitwy, która zgodnie z tradycją służy wydobyciu prawdziwego Ja. Co ciekawe, kanon nie stanowi formy konformistycznego konwencjonalizmu, lecz drogę realizowania wolności ikonopisa, która rozumiana jest jako wolność mówienia Prawdy, a przeciwstawiona jest nowoczesnemu zniewoleniu koniecznością bycia indywidualnością.

Końcowym efektem tych wyzwających zabiegów jest zapatrzenie. Jest to trwałe skierowanie oczu ku duchowemu wymiarowi egzystencji. Ponadto, analiza etymologiczna tego słowa zdradza pokrewieństwo ze słowem „wzorować się”, czyli odbijać wzorec. To właśnie czyni ikonopis. Nie wymyśla niczego nowego, ale poprzez techniki ascetyczne, doskonalenie się w wewnętrznej i nieustannej modlitwie staje się wrażliwy na symboliczny wymiar rzeczywistości i przelewa te wizje, zgodnie z istniejącym kanonem, na płótno.

Doświadczenie ikony jest zatem doświadczeniem Prawdy. Jest to partycypacja w świętym porządku, odwzorowanym w ikonie. Dlatego patrzeć na ikonę nie jest zwykłym wydarzeniem estetycznym, ale używając języka metafizyki, prowadzi ku prawdzie, natomiast używając języka religijnego, trzeba powiedzieć, iż prowadzi ku zbawieniu.

Kończąc rozdział o niematerialnej sekwencji powstawania ikony powyższą konkluzją, autorka przechodzi do kolejnego rozdziału, omawiającego sekwencję materialną. Rozpoczyna od stwierdzenia faktu, iż ważną rzeczą dla ikonopisa jest posiadanie talentu i tego przede wszystkim szukano u adeptów ikonopisarstwa. Następnie uczeń musiał poznawać proporcje i wygląd postaci oraz intensywnie przepisywać istniejące już ikony.

Samo malowanie ikony autorka dzieli na dwie części: przygotowawczą i właściwą. W trakcie fazy przygotowawczej odbywa się przyrządzanie wszelkich artefaktów potrzebnych do malowania, tworzenie tablic, gruntowanie płótna. Wszystkie te czynności są robione wedle recepty i służą w pewien sposób oczyszczeniu artefaktów. Są też kontemplacją więzi z naturą, gdyż wszystkie składniki recepty pochodzą z natury.

Faza właściwa malowania ikony polega na nanoszeniu farb na płótno, które w ujęciu Beaty Elwich jest czynnością rytualną, a właściwie odbiciem wewnętrznego rytuału, który musiał zajść w ikonopisie przed podjęciem się malowania. Malowanie wydobywa z materii czy też z użytych materiałów blask, co możliwe jest dzięki ich uprzedniemu oczyszczeniu. W ten sposób stają się one jakby przezroczyste i odbijają boską rzeczywistość.

Na koniec swej książki autorka zwraca jeszcze uwagę na rolę światła i napisu w malarstwie ikoniecznym. Światło służy podkreśleniu ikony jako miejsca teofanii. Jest to swego rodzaju okno, przez które prześwieca Prawda. Napis zaś, idąc za tropem wyrażonym w Księdze Rodzaju, mówiącym, iż w imieniu czegoś zawiera się jego istota, jest częścią ikony, która spaja ją w jedną całość. Napis nadaje ikonie imię.

Omawiając treść tej książki, nie sposób jednak nie zwrócić uwagi na kilka kwestii. Co prawda, autorka we wstępie ostrzega, jaką optykę badawczą przyjmuje oraz że bardziej interesuje ją kwestia filozofii stojącej za ikonopisem niż jego faktyczna działalność, ale nawet pisanie o filozofii nie zwalnia od konieczności podpierania swego wywodu konkretnymi faktami. Książka Beaty Elwich jest poetycka i apologetyczna. Samo to nie musi być wadą, ale w tym przypadku zawodzi. Użyty przez autorkę język jest przesiąknięty termi-

nami zaczerpniętymi z mistyki, teologii i filozofii, które jednakże nie podlegają żadnemu rozjaśnieniu. Używanie języka religijnego, by pisać o religii, powoduje hermetyczność wywodu i ma swego rodzaju tautologiczny charakter. Nie posuwa nas ono zatem naprzód.

Nie tylko nie posuwa naprzód, lecz także jest niezrozumiałe. To, co uchodzi mistykom na sucho, czyli opis językowy rzeczywistości pozajęzykowej, nie przystoi pracy mieniącej się naukową. Autorka zbyt często używa też poetyckich opisów, zamiast konkretnych, technicznych informacji. Opis czynności technicznych mających miejsce przed i w trakcie malowania być może nie oddaje istoty zjawiska ikony, pozostawia jednak czytelnika z pewnymi informacjami. Poezji tych konkretów brakuje, a przekazywanie istoty rzeczy, z racji języka poezji – metaforycznego i często zrozumiałego tylko dla poety i wtajemniczonych – jest utrudnione. Czytelnik pozostaje więc zarówno bez opisu konkretnych czynności potrzebnych do namalowania ikony, bez faktów biograficznych wspierających tezy autorki, jak i bez zrozumienia istoty odsłaniania boskości, która prześwieca przez wszystkie rzeczy.

Wydaje się, iż w pracy tego rodzaju wręcz konieczne jest przedstawienie, w jaki sposób pokazany na początku schemat przeobstwienia ikonopisa dawał swój wyraz w konkretnych biografiach. Jak wiemy, teoria i praktyka nie muszą iść zawsze w parze, dlatego też czytelnik chętnie dowiedziałby się, w jaki sposób praktyka oczyszczenia, oświecenia i kontemplacji odpowiadała przedstawionej teorii.

Zaletą tej publikacji jest na pewno liczba przypisów, w których znajduje się wiele ciekawych informacji. Dla wygody czytelnika lepiej jednak by było, gdyby znajdowały się one pod tekstem, a nie na końcu każdego rozdziału.

Trzeba zatem podsumować *Ikone* jako książkę niejasną, wypełnioną mętnymi wywodami o silnie apologetycznym zabarwieniu, które wszelako nie zdają się przybliżać czytelnika do sedna. Można, co prawda, kontemplować mistyczne opisy, szeroko przywoływane w owej publikacji, jednak od książki omawiającej podobną tematykę chciałoby się oczekiwać czegoś ponad to, a mianowicie próby przełożenia mistyki na język bardziej naukowy. A to dlatego, iż ważniejszym niż kontemplacja celem podjęcia naukowych badań nad czymś jest zrozumienie.

*Paweł Perka*